

Po premierze w Teatrze im. Juliusza Osterwy

Bóg w nas czy bies

■ Na deskach Teatru Osterwy możemy oglądać piękne i mądre przedstawienie Krzysztofa Babickiego, które pokazuje jak bezradny jest człowiek, gdy zapomni o Bogu.

Czy wszystko wolno, gdy Boga nie ma – pyta w „Biesach” Dostojewski? Jeśli człowiek Boga w sobie zgubi, gotów zastąpić go bies. Czy Dostojewski był prorokiem, skoro przewidział historię rewolucyjnej Rosji, w której świat bez Boga okazał się dla ludzi bezlitosny. I doprawdy ciężko dziś uwierzyć Leninowi, że „ludzie szukają drogi do nieba z tej prostej przyczyny, że zbroczyli ze szlaku ziemi”.

Na progu XXI wieku coraz więcej ludzi tej drogi jednak rozpaczliwie szuka. Tak jak szuka jej w spektaklu Babickiego Mikołaj Stawrogin. Nie bez przyczyny nazwisko czolowego bohatera „Biesów” Dostojewski utworzył od greckiego słowa „stauros” (krzyż).

Autoportret z kochankami w tle

W postaci Stawrogina Dostojewski skrył swój tragiczny autoportret. Jako dziecko był świadkiem upokarzania matki, z biciem i gwałtami włącznie. Po śmierci ojca (uwiódł 14-letnią Katię, z którą miał dziecko, kolejną ofiarą była jeszcze młodsza pokojówka i za to okrutnie zamordowali go chłopcy), Fiodor poszedł w ślady taty i zgwałcił nieletnią dziewczynkę.

Nic dziwnego, że scena gwałtu nieletniej dziewczynki weszła do „Biesów”. W lubelskiej inscenizacji zostanie jej wspomnienie. To dobrze, że najbardziej kontrowersyjne i „śliskie” sceny reżyser rozgrywa w wyobraźni widzów.

Dostojewski był namiętym hazardzistą, przeżył katorgę zesłania, ale przede wszystkim namiętnie romansował. Nic dziwnego więc, że Stawrogin powtórzy w powieści miłosne udręki Dostojewskiego. I ten romansowy wątek oglądamy w pełnej krasie.

Koncert na nagie piersi

W Stawroginie kochają się Maria Timofiejewna, Liza i Dasza. Każda z nich w lubelskim spektaklu odsłania przed Stawroginem piersi. W najbardziej wyrafinowanej scenie Stawrogin rozrywa bluzkę na Daszy, układa ją na proscenium i krzyżykiem ob-

wodzi jej sutki, pokazując że erotyzm jest pragnieniem życia sięgającym religijnych uniesień.

Biesy czy ludzie?

W jednej ze scen spektaklu czyta się z Ewangelii o tym, jak biesy wyszły z człowieka i wstąpiły w stado świń. Wedle Dostojewskiego „biesy weszły w stado świń, to znaczy Nieczajewów i innych”.

O czym są lubelskie „Biesy”? O szaleńczych namiętnościach ludzkich, o fanatycznych rewolucjonistach, o tym, że w ludziach wciąż walczą dobro i podłość. O tym, że ta walka jest bardzo dotkliwa i bolesna. I o tym, że człowiek z trudem podąża po chyboliwej kładce życia ku dobru i wciąż jakiś bies usiłuje go z drogi zrzucić.

Wreszcie o tym, że skoro człowiek w tej wędrówce zapomni o boskiej perspektywie, albo co gorsza wyrzuci Boga ze swojego serca i takich ludzi zbierze się więcej, będą przypominać robactwo w szklance wody, które zżera się nawzajem.

Z lubelskiej inscenizacji jasno wynika, że o boskiej perspektywie zapomnieć się nie da.

Dobry teatr

Chwalić po kolei kolejne spektakle w Osterwie żadna sztuka. Jednak po trzech godzinach „Biesów” na scenie miałem ochotę nadal je oglądać, a tu Babicki kazał Stawroginowi powiesić się i postawił teatralny szlaban.

Przedstawienie jest przemyślane, dobrze zagrane, ma precyzyjny rytm i zostało pięknie kostiumami przez Barbarę Wołosiek rozmalowane.

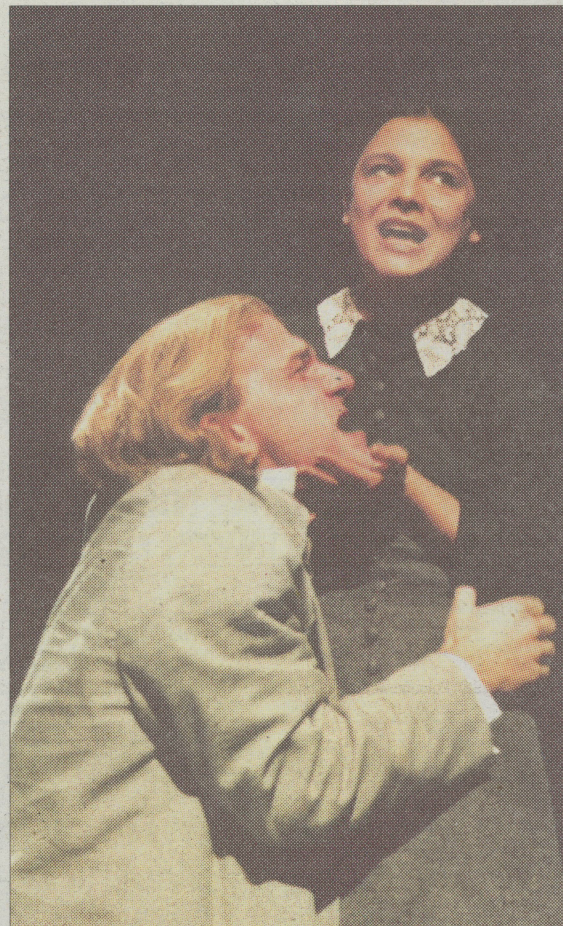
Z najwyższą przyjemnością oglądałem oszczędną kreację Jacka Króla (Stawrogin), świetnych Bartosza Mazura (Szatow) i Szymona Sędrowskiego (Piotr Wierchowieniecki). Dramatyczną (wciąż nagradzaną brawami) rolę Anety Stasińskiej (Maria Timofiejewna), wyniosłą Anny Bodziak (Liza) i debiut Anny Kurczyny (Dasza). Na tle świetnych młodych całkiem dobrze dali sobie radę „starzy”, w tym znakomici: Henryk Sobiechart (Stiepan Wierchowieniecki) i Jerzy Rogalski (Fiedka).

Zresztą wszystkim aktorom, a przede wszystkim Krzysztofowi Babickiemu za Dostojewskiego w Lublinie – największe dzięki.

Waldemar Sulisz



Aneta Stasińska dostała za rolę Marii Timofiejewny najwięcej braw



W „Biesach” zadebiutowała Anna Kurczyna – rola Daszy jest jej debiutem podyplomowym